

OSTATNIE WIADOMOSCI

Przezroczenie...
zł. 1-95
z odbiorem w administracji

KRAKOWSKIE

10 gr.

Rok V.

Kraków, sobota 24 sierpnia 1935 r

Nr. 234

KTO WYGRA MECZ POLSKA - NIEMCY?

Na to pytanie znajdziecie odpowiedź w najpopularniejszym i najtańszym piśmie sportowym

10 gr. Nowy Sportowiec 10 gr.

W pierwszym numerze rozpoczynamy wielki konkurs na odgadnięcie wyników sensacyjnego meczu bokserskiego o puchar Sr. Europy

Polska - Niemcy

Czyż nie jest zagadką, kto zdobędzie punkty dla Polski? Czyż nie trapi każdego sportowca myśl o formie naszych repów?

Zwycięzcy konkursu otrzymają cenne nagrody!!
O tem wszystkim znajdziecie w najtańszym piśmie sportowym

10 gr. Nowy SPORTOWIEC 10 gr.

Pamiętajcie w poniedziałek dnia 26 b. m. wszyscy czytają najpopularniejsze i najtańsze pismo sportowe

10 gr. Nowy SPORTOWIEC 10 gr.

Zagrzebani w podkropie robotnicy nie dają już znaków życia

BERLIN (PAT.) Rozmiary o-negdalszej katastrofy przy budowie kolei podziemnej w pobliżu Bramy Brandenburskiej przekraczają znacznie pierwotne przypuszczenia.

Stwierdzono, że pod masami ziemi znajduje się jeszcze zagrzebanych co najmniej 20 robotników. Pracownicy nad odkopaniem ofiar słyszeli w nocy lekkie pukanie. Zdawało się więc, iż uda się przynajmniej kilku zagrzebanych uratować.

Akcja ratunkowa prowadzona jest bez wytchnienia z nakładem wszelkich środków. Trzy kompanie saperów zajęte są na zmianę usuwaniem ziemi i żelaznych rusztowań. W pobliskim ogrodzie Tiergarten rozłożył się tabor wojskowy z kuchniami i przyrządami technicznymi.

W nocy plac przy Bramie Brandenburskiej, oświetlony re-

flektorami, przedstawiał niesamowity widok obozowiska wśród wielkiego miasta.

Z Essen sprowadzono wczoraj 12 wykwalifikowanych górników ze specjalnymi przyrzą-

dami do odkopywania zawalonych konstrukcyj w tunelu, celem jaknajszybszego poparcia akcji ratunkowej.

Wielkie trudności powoduje podnoszenie się poziomu wody

zaskórnej, gromadzącej się w tunelu.

Kanclerz Hitler wyasygnował z prywatnej skatufy 30.000 mk. na pierwsze wsparcie dla rodzin ofiar.

Zamach na Dymitrowa w Moskwie Przewodniczący Kominternu jest ciężko ranny

BERLIN (PAT.) Berliński „Lokal Anzeiger” ogłasza wiadomość z Rygi o zamachu, do konanym na przewodniczącego kongresu Kominternu w Moskwie Dymitrowa, którego ranil jakoby ciężko z rewolweru porucznik czerwonej armii Szoboljonow.

Zamach dokonany miał zostać w chwili, gdy Dymitrow opuszczał Kreml.

Stalin zarządził niezwłocznie wzmocnienie straży krem-

lowskiej. Szoboljonowa aresztowano.

LONDYN (PAT.) Agencja Reutersa donosi z Moskwy: Po głoski o tem, jakoby komuni-

sta bułgarski Dymitrow został raniony przez zamachowca, są zmyślone.

Zaprzeczenie to ogłasza komisarjat ludowy do spraw zagranicznych.

Splonęła wielka fabryka w Łodzi Pożar powstał w tajemniczych okolicznościach

W dniu wczorajszym, około godz. 16-ej wybuchł pożar w jednej z najpoważniejszych łódzkich firm przemysłu bawełnianego, mianowicie w fabryce „Gampe i Albrecht” przy ul. Piotrkowskiej.

W akcji ratowniczej wzięło udział szereg oddziałów straży ogniowej łódzkiej. Na miejsce przybyli przedstawiciele władz bezpieczeństwa ze starostą Wrona na czele.

Straż ogniowa miała akcję bardzo utrudnioną, wobec konieczności osłonięcia przed płomieniami budynku kotłowni oraz gmachu sąsiedniej fabryki.

Hoffrichtera. Po dwugodzinnych wysiłkach pożar udało się zlokalizować. W czasie akcji ratowniczej poparzonych zostało dwóch strażaków.

Jak dotychczas nie zdołano ustalić wysokości strat, spowodowanych przez pożar. Przyczyny pożaru nie zostały narazie stwierdzone.

Krwawe starcia chłopów z żandarmami Straciło życie 6 osób

CZERNIOWCE (PAT.) Węgo przy pomocy kos, cepów i wsi Albino koło Kielc doszło do krwawego starcia żandarmerji z miejscową ludnością włościańską, która usiłowała nie dopuścić do aresztowania niejakiego Klimeticza, broniąc

nawet rewolwerów

W wyniku starcia zostało zabitych 2 żandarmów i 4 włościan. 12 włościan odniosło ciężkie rany.

Niemiecki krążownik w Gdyni

Na spotkanie krążownika niemieckiego „Koenigsberg”, który wczoraj rano ukazał się na widnokręgu, wyruszył O.R.P. „Smok” z oficerem komplementacyjnym i łącznikowym. Spotkanie nastąpiło w odległości 2 mil od boi „GD”.

Po przejściu boi, krążownik „Koenigsberg” oddał salut narodowy 21 strzałami. Następnie „Koenigsberg” oddał salut fladze dowódcy floty (13 strzałami). Następnie „Koenigsberg” oddał salut strzałami na straż. Przed wejściem niemieckiego krążownika do portu handlowego, spotkali go: pilot poczty handlowej i holownik

ki „Zegluga”. „Koenigsberg” ocumował się przy dworcu Morskim.

Rząd polski otrzymał od rządu niemieckiego zawiadomienie o wizycie pancernika niemieckiego „Admiral Scheer” w Gdańsku, o czym poinformował władze Wolnego Miasta. Pancernik „Admiral Scheer” za winie do Gdańska 30 sierpnia i pozostanie tam do dn. 1 września.

Zniżka do kin: „Adria”, „Atlantico”, „Świt” lub „Bagatela”.
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich”
Ważny tylko w dniu 23 sierpnia 1935 r

Świątek i piątek w Pradze czeskiej

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości“)

Praga, w sierpniu.

W każdym mieście są kawiarnie. W niektórych miastach jest ich bardzo wiele, jak np. w Berlinie, Wiedniu, Budapeszcie, jednak nigdzie kawiarnie nie odgrywają w życiu mieszkańców tak dużej roli jak w Czechosłowacji, a w Pradze w szczególności.

Tutaj skupia się życie człowieka. Przystosowane są one do potrzeb klientów. Istnieją więc kawiarnie, które są prostu czytelniami gazet. Panuje w takiej kawiarni cisza grobowa. Niejedna pracownia naukowa marzyłaby o takich warunkach.

Miękkie pluszowe fotele, wygodne kanapki, wiele światła i wszystkie możliwe pisma. Przed każdym gościem leżą stoły z piwem. Kelner wraz z czarna kawą podaje od razu kilka gazet, później chłopak przynosi nowe sterty.

W takiej kawiarni goście się znają, a w każdym razie kelnerzy i personel znają wszystkich. Gość nie potrzebuje nawet powiedzieć czego się napije. Kelner sam podaje, a chłopak wie, jakie gazety „pan doktor, inżynier, mecenas, radca czy redaktor“ czyta i w dodatku w jakiej kolejności.

O każdej porze jest inne towarzystwo. Wejście nowego gościa zwraca uwagę. „Któż to taki?“ — szepczą. Jeśli usiadł przy stole i przywita się z kimś, wtedy sytuacja jest wyjaśniona. Jeśli natomiast jest to naprawdę obcy, ciekawość gości musi zaspokoić kelnerskie relacje.

Są kawiarnie wytworne i ludowe, z muzyką i bez, przeznaczone do robienia interesów i na spotkania. Można śmiało powiedzieć, że Czesi żyją w kawiarni. Nikt nie umawia się ze znajomymi w mieszkaniu. Ludzie zamiast być u siebie, bywają w jednej i tej samej kawiarni. Przychodzą całe rodziny wraz z dziećmi.

W kawiarniach ludowych towarzystwo przynosi ze sobą jezdnię (np. kolację) i każe sobie podać jedynie piwo. Dobre czeskie piwo.

Telefony są mało rozpowszechnione. Mieszkaniec Pragi nie odczuwa ich. Wie przecież w której kawiarni dany jego znajomy bywa i o jakiej porze. Wystarczy tam wstąpić, albo zadzwonić. W mieszkaniu nikt nikogo nie szuka. Nawet poczta dla wielu osób przychodzi do kawiarni, w której bywają. Tu są od rana do wieczora. Trzeba bowiem zaznaczyć, że przeciętne kawiarnie są tanie i że można tam również zjeść obiad i kolację.

Kawiarnie z muzyką są zjawiskiem rzadkiem. One są przeznaczone dla zabawy, podczas gdy normalna kawiarnia jest domem, biurem i salonem.

Poza tem specjalnością Pragi są piwiarnie, posiadające własne browary, które nie dostarczają piwa na miasto, ale produkują je dla swojego lokalu.

Do najsłynniejszych należą w Pradze dwie piwiarnie, posiadające wiekową tradycję. A więc piwiarnia „u Fleku“ (bez muzyki) i u św. Tomasza, mieszcząca się w zabudowaniach

klasztornych. Ten ostatni lokal, mający mały ogródek, posiada charakter wybitnie ludowy. Browar, pochodzący z XIII wieku, jest własnością braci zakonnych, którzy czerpią z tego lokalu dochody.

Tutaj przy dźwiękach skocznej orkiestry bawi się lud praski. Orkiestra gra a zebrani śpiewają. O mury klasztorne odbijają się dźwięki nietylko wesółych i niezbyt pobożnych piosenek, ale wręcz złośliwych i satyrycznych. Nikt jednak tem się nie gorszy. Bracia zakonnicy wiedzą co to jest humor i satyra ludowa i bynajmniej nie protestują przeciw śpiewaniu

w ich lokalu niecotliwych piosenek.

Dziwne wrażenie robi Praga w niedzielę. Człowiek przyjeżdżny będzie przekonany, że przybył do opustoszałego miasta. „Nawet policjanci „wyjeżdżają“ — mówią złośliwi. Faktem jest, że w sobotę w południe miasto zaczyna się opróżniać. Różnymi środkami komunikacji, tramwajami, autobusami, stawkami i rowerami ludzie wyjeżdżają na odpoczynek nie dzielny. Nikt nie wyjeżdża sam.

W niedzielę Praga jest jakby okryta całunem sennym. Nieliczni przechodnie mkną ulicami i jakby zawstyżeni kroczą chyl-

kiem, by przypadkiem ktoś — równie nieszczęśliwy — ich nie spotkał.

Dumą Pragi jest przedmieście Barandow. Mieszczą się tam wille zamożnych mieszkańców, place sportowe, największe atelier fotograficzne oraz piękny basen pływacki i olbrzymia kawiarnia z olbrzymimi tarasami i wysoką wieżą, z której roztacza się widok na całą Pragę. Tutaj przychodzi wytworne towarzystwo na tańce i romanse. Obok wypoczywa Praga ludzi pracy i na trawie spędza wesoło czas.

T. N.

W cztery oczy

Tragedja zakochanego

P. P. G. z Wolomina zwierza nam się:

„Szanowny Panie Redaktorze! Tak się fatalnie złożyło, że z materialnym niepowodzeniem i miłością moją doznałem po tejże wstrząsu.

Ponieważ los to takie bydlę, którego nie można sprytnie wykpić, przeto nie znajdując wyjścia z przykrej, niemal bez nadziei sytuacji uciekam się z prośbą do Drogiego Pana Redaktora o radę.

Kilka miesięcy temu byłem szczęśliwy, dziś utraciłem kojący duszę spokój, a jak się stało opowiem:

O swoich męskich zaletach nie będę wspominał, gdyż bardzo łatwo mógłbym się narażać na nieprzyjemne posadzenie, że powiedziałem za wiele i za szczerze.

Podobno mogę się podobać, choć z przykrością stwierdzam — zawsze tylko na krótko. Znajome nazywają mnie oryginalnym i ciekawym, co dla mnie nie wypada zbyt korzystnie i jest zawsze przyczyną kolizji. Przy swej oryginalności posiadają za dużo dobrego serca.

Przed rokiem poznałem młodą, bo zaledwie siedemnastoletnią panią, która rozbudziła we mnie całą potęgę uczuć. Stała się moim ideałem, była to jak o niej pisałem, ta jedyna, boska, wyśniona, nieznaną; była tą, której serce w jasny oddałem.

Poznałem, że skończył się już okres mej rekonwalescencji po pierwszym, ciężkim rozczarowaniu.

Mając z natury wrażliwą duszę, szybko odkryłem w „niej“ niepospolite zalety. Celi to takie skromne, kochane, małe dziecko. Ona mnie również pokochała. Byłem na progu szczęścia: kochałem i byłem kochany.

Lecz stale odzywał się jakiś nienrzymny zgrzyt: kiedy skojarzyłem w sobie to uczucie, stwierdziłem ze smutkiem, że stosunku naszego nie mogę oprzeć na żadnych realnych podstawach — materialnie nic nie znaczyłem. Myśl ta powstała jakby na pragowisko: wiał od niej jakiś chłód, czułem, że szczęście wymyka się z moich rąk i cię jakiś przesłania mi wszystko dokoła.

Wydawało mi się, że narzeczona moja to już tylko lekki

zefir, który rozchwieje się gdy utworzę oczy.

I chociaż to była rzeczywistość, chociaż w sercu czułem niesłabnący ogień i olbrzymie pragnienie, by odrzucić od siebie precz wszystkie skrupuły, ocenilem, że byłoby to nieuczciwie, gdyż ona przy swej urodzie i szerokich stosunkach towarzyskich może zrobić daleko lepszą karierę; starałem sobie wytłumaczyć, że Ona przecież nie dla mnie, że to poprostu omyłka, że jestem aż nadto bezczelny.

Kochałem potężnie i wzniosłe. Wstąpiłem potem do wojska. Pisaliśmy do siebie bardzo często. I chociaż oburzała się stale na moje skrupuły i na to, że uważam ją za materialistkę, jednak ambicja moja nie pozwalała mi dłużej się ludzi. Robiłem jej kilkakrotnie przykrości; ona cierpiała nad tem i zawsze pierwsza odpisywała, starając się mnie zrozumieć. Wogóle była bardzo pobłażliwa. Wtedy poznałem, jak szlachetną jest moja Celi. Jej listy były dla mnie pociechą w chwilach ciężkich. Byłem dumny z mej dziewczyny. Gdy jednak moje marzenia rozbiły się o ciężkie niepowodzenia życiowe, gdy moje wielkie projekty nie wytrzymały próby życiowej — przestałem korespondować. Jeszcze będąc w wojsku, zacząłem pisać do innej swojej znajomej Irki, dawnej mej sąsiadki, która notabene kochała się również we mnie. Zapewnieniami o mojej trwałej sympatii, zdobyłem napowrót Jej zaufanie, wmowiłem w siebie, że teraz będę szczęśliwy. Irka mi to, że jest młodą dziewczyną, pracuje również jak ja, walczyć musi z ciężkimi warunkami. Uważałem, że jest mi bliżej, że mam do niej większe prawo, gdyż szanse nasze są mniej więcej jednakowe.

Tymczasem powróciłem z wojska i teraz właśnie poznałem, jak strasznie się pomyliłem. Skutki tej omyłki nie dają mi długo czekać. Zaczęłem tesknąć za moją Celi, poprostu nie potrafię żyć normalnie. Położenie moje nie zmieniło się na lepsze. Nietylko, że nie mogę zrealizować mych celów, ale nawet sama egzystencja jest mocno niepewna.

Na takie jednak poświęcenie, by zapomnieć o niej zupełnie

z racji swego socjalnego upośledzenia zdobyć się nie mogę. Może przecież stanowisko moje ulegnie zmianie i ja zacznę spełniać w społeczeństwie jakąś rolę i bez żadnych skrupułów będę mógł sięgnąć po rękę swej ukochanej Celinki.

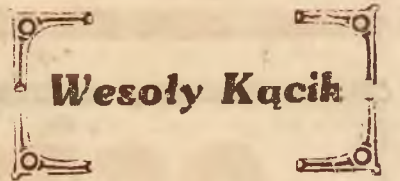
Wierzę, że i Ona mnie jeszcze kocha. Pomieważ jeszcze się uczy, więc i ja mogę liczyć na to, że w międzyczasie wstąpię na drogę lepszej konjunktury... Mam dopiero 21 lat i jak najlepsze chęci do pracy. Spotkało mnie nad wyraz smutne rozczarowanie.

Kiedy przypadkowo spotkałem ją na ulicy nie okazała żadnego entuzjazmu. Miałem jej tyle do powiedzenia, jednak nie mogłem zdobyć tej swobody jaką miałem w obcowaniu z nią niegdyś. Żegnając się, zniknęła bez słowa, wyrządzając mi ciężką krzywdę. Dowiedziałem się tylko, że jeszcze nie zna nikogo i to stało się dla mnie tym słabym promieniem nadziei, który pozwala mi wnosić, że jeszcze nie wszystko stracone.

Tak jak niegdyś... Widzę ją we śnie, na jawie jak płynie, do mnie przez fale. Rzucam się w nurty, dopływam. Falam ofiarę porrywam... Usta jej chciwie odkrywam... I kładę cicho na skale. Patrzę i we łzach się pławię... Jak płynie do mnie przez fale...

Drogi P. Redaktorze, może Pan zechce mi łaskawie doradzić jak mam postąpić, by było jak najwłaściwiej. Przy sposobności zaś wyrażam mój zachwyt dla pisma Sz. Pana i życzę powodzenia w Jego społecznej pracy...
...

Na długi Pański list odpowiem krótko, ale wyczerpująco. Wydaje mi się, że Pan jest nieco przeczulony. Może się Panu tylko wydało, że p. Celinka rozmawiała z Panem chłodnie, niż zazwyczaj. Proszę się postarać zobaczyć z nią i porozmawiać szczerze i otwarcie, wyluszczać wszystkie powody swego przygnębienia. Może zresztą p. Celinka dowiedziała się o Pańskich krokach w kierunku p. Irki i wskutek tego była dla Pana bardziej oziębla, niż zwykle. Uważam, że powinien Pan i do tego się przyznać, była to bowiem nawet pożyteczna próba siły miłości. Teraz, gdy pan już niema żadnych wątpliwości co do swego uczucia, proszę zabrać się z całym zapałem do pracy zarobkowej, a Celinka, zapewne, zechce poczekać, a z Panem będzie w stanie zapewnić jej byt, jako swojej żonie.



Wesoły Kacik

WYBORY

W knajpcie pod „Dwoma Praskami“ siedzi dwóch przyjaciół Feluś Ojrak i Stasio Czyżyk.

Przyjście w milczeniu opróżniają jedną flaszkę wódki za drugą. Głowy powieszali wdół, podparli rękoma — wiadać najwyraźniej, że są wielce zafasowani.

Pierwszy przerwał milczenie Ojrak.

— I jak my teraz wyglądamy Stasiu?... Ani jeden, ani drugi głosu nie ma... Oj czasy, czasy..

— Nie zawałaj! Jakbyś nie miał głosu, to byś był niemośwa, a przecież wyraźnie cie słysze...

— Ale ja bracie mówię o głowie do senatu.

— Frajer tam senat. Grunt że by być wyborcom. A kto są lepsze wyborcy od nas? — zapytał Staś Czyżyk. — Ani jednej okazji nie przepuszczam...

— Jakto?
— Jakto, jakto... Ano słuchaj. Wybrałeś sobie Mańkę, a ona ciebie?

— Tak.
— Znakiem tego obadwa wyborcy jesteście i szlus. A jakże i wolne obywatela przytem jesteśmy, wolno nam wybierać co i jak nam się widzi.

— No chyba.
— A widzisz Feluś. Znakiem tego, jak zauważym gdzie w sklepie napis: „Wielki wybór“, mozem wchodzić i wybierać, czego dusza pragnie. Tylko uważać trza, żeby przy tych wyborach, jaki gliński policaj nie wybrał, którego z nas do mamra.

— Prawde mówisz.
— Wewogóle wszyscy dziś są wyborcami, nawet dzieciaki.
— Dzieciaki?
— A tak. Miałeś siedem lat, jakieś ptaki wybierał z gniazda?
— Miałem.

— A co myślisz, że teraz jest inaczej. Weź bracie chociażby takie kolegą. Niby to coś takiego wielkiego? Przecież ja kolega, ty kolega. Phi, ile takich kolegów nietylko u nas, ale na całym świecie jest. Jednego tylko nie wiem co to jest ta owa ordynacja.

Kobieta musi być, szkoda gadać. Bo przecież o kogo chłopcy się kłóca, jak nie o babe.

— To musi być i cwała i forsiasta?...
— Jakbyś zgadł bracie, o innej by spory nie sły.

— No to wiesz Stachu co?
— Nie wiem.
— To ja powiadam, że te wybory to bardzo dobra rzecz i warto się za nich napić.

— O warto.
— Panie starszy, daj pan flaszkę wybornej, eee... tego... wyborowej na wybory.

Zastępca.

Teatr WIELKA REWJA Karawa 18
Ostatnie dni rekordowej operetki
„PRZYGODA W GRAND-HOTELU“
z Brochwiczówną, Grossówną, Żabczyńskim, Ruszkowskim na czele
W próbach wielki sukces Wiednia i Paryża operetka Benatzky'ego
„KAWIARENKA“

Janusz Kmicic tłumaczy sny

P. OLA ZAMB. tak opisuje swoje przywidzenia:

„Było to w roku 1928. Była godzina 4 w nocy, a ja nie spałam. Leżałam z szeroko rozwartymi oczami. Wtem ujrzałam nad sobą nieznanego mężczyznę, jak stał przy mej głowie, z ręką opartą na krawędzi łóżka. Ja na jego widok zdrewniałam z przerażenia, wtedy spałam z mamusią w jednym łóżku, chciałam mamusię obudzić lub krzyknąć, lecz ten obłądny strach, odebrał mi możność ruchu, leżałam jak kawał drzewa, tylko przerażony wzrok utkwiłam w twarzy nieznanego. Nie wiem ile sekund mogło to widziadło trwać. Odwróciłam oczy od tej jasnej postaci i ujrzałam znów nad sobą oświetloną białą nagą rękę do łokcia, z wyprostowaną dłońią, a na niej kulę rewolwerową i dłoń ta pochylała się nade mną palcami ku dołowi i kiedy ta kula miała się stoczyć na me pierś, to ja z tego strachu odzyskałam władzę i dałam szczupaka pod koldrę i momentalnie usnęłam.

A po miesiącu w nocy obudził mnie głos męski, który mi szeptał w same ucho, zdołałam usłyszeć te słowa „On” dalej już nic nie słyszałam, bo narodził się straszny krzyk. Po zapaleniu światła nikogo w mieszkaniu nie było.

Uplynęło już tyle lat, a ja go dziś dzień nie mogę zapomnieć tego kożamarnego widziadła.

To, co Pani widziała było albo zwykłą halucynacją, czyli przywidzeniem, albo też zjawilo się przed Panią ciało astralne żywego, lub zmarłego człowieka. O tych zjawiskach będą obszernie pisać w dalszych odcinkach „Tajemnice życia i śmierci”.

Czy nie dowiedziała się Pani o śmierci samobójczej, lub morderstwa swego znajomego, lub krewnego?

„NIESZCZĘŚLIWA”: Sen Pani, nie stety, nie dobrego nie wróży. W dalszym ciągu czekają troski. Powikłana choroba.

Współmieszkańcy najwzajemniej oszukują Panią. Ale pocóż było być tak lekkomyślną? To co Pani przeżywa teraz jest przecież tylko jej winą. Nim coś się zrobi, trzeba dobrze nad tem pomyśleć.

Ma Pani dużo zalet, jak zgodność, cierpliwość, łagodność, ale jest Pani chwelnia w postępowaniu, a to trzeba sprawę postawić na ostrzu noża.

Jeżeli ten Pan przeczy, wytoczyć mu proces o alimenty. Siostrze jego powiedziec, że weźmie się Pani do pracy, po tych trzech miesiącach i za wszystko zapłaci, a ona część winy brata musi wziąć na siebie i pomagać obecnie Pani, gdy jest taka rozpaczliwa w sytuacji.

Gdy się przebrnie to najgorsze, sytuacja poprawi się.

Ani jej, ani jemu proszę nic nie wierzyć, bo to są nawskroś zli ludzie i wstrętne charaktery. Nie wróżę im ani jednej radosnej chwili w ich życiu.

O samobójstwie nie wolno nawet myśleć!

GRAZYNA B.: Dowie się Pani o ważnych rzeczach. Z własnej winy gromadzi sobie Pani przeszkody na drodze do osiągnięcia celu. Dlatego los zmieni się na niekorzyść.

Będzie Pani miała przykrości.

Dla męża proszę być dalej dobrą wyrozumiałą. Sny mówią, że kocha on Panią i będzie wszystko dobrze. Ani listem, ani fotografią proszę się nie przejmować.

Premjer Sławek o akcji przedwyborczej

„Do pracy w Sejmie trzeba ludzi sumiennych”

Mimo wybrania kandydatów na posłów, nie czuje się jeszcze okresu przedwyborczego. Poprosto na froncie wyborczym cisza. Ktoś mógłby to tłumaczyć sobie zupełną obojętnością wobec wyborów nie tylko wyborców, ale nawet kandydatów na posłów. Tak nie jest. Faktyczny stan rzeczy wyjaśnia najlepiej oświadczenie premjera Sławka, wyrażone w wywiadzie, udzielonym redaktorowi „Gospodarza Polskiego”. Na pytanie: „Jaka będzie przy obecnych wyborach agitacja?” — pułk. Sławek odpowie:

— Najlepiej żadna. Wyborcy sami będą wiedzieli, do którego z kandydatów mają oni największe zaufanie. Agitacja mogłaby tylko zamącić ten zdrowy sąd. Zpośród kandydatów człowiek porządny i skromny nie będzie siebie chwalił, a innych oczerniał. Taki zaś, który będzie to robił, na pewno najmniej na zaufanie zasługuje. Do pracy w Sejmie trzeba ludzi sumiennych i sprawiedliwych, a nie takich, co siebie chwala, a o mandat sami zabiegają.

Redaktor zapytał jeszcze: W jaki sposób wyborca, który postawionych kandydatów na posła może nie zna, ma wśród nich wybierać? Czy nie dobrzeby było umieścić bezstronny opis kandydatów każdego okręgu, wtedy każdy będzie lepiej wiedział, na kogo głosuje.

Pułkownik Sławek dał odpowiedź:

— Byłoby dobrze, ale to musi być opis bezstronny. Można o każdym kandydacie powiedzieć, kto on jest, ale nie robić z tego agitacji.

Wynika więc z tego jasno, że cisza na froncie wyborczym jest zupełnie celowa. Skoro wybory odbywają się na podstawie ordynacji wyborczej, której celem było zniesienie przedstawicielstwa partyjnego, usunięcie wszystkich niezdrowych walk partyjnych, w konsekwencji trzeba było również znieść walkę przedwyborczą. Przeciż w żadnym okresie czasu nie kwitła tak demagogia, jak przed wyborami. Wyznaczony przez partję kandydat na posła przy pomocy agitatorów urządzał licytację obietnic, byle tylko zapewnić sobie głosy wyborców. Oczywiście, że obietnic ki te nigdy nie były dotrzymywane, ale czego się nie robi, aby uzyskać mandat?

Nowy Sejm nie będzie przedstawicielstwem partyj. Stronictwa polityczne nie biorą udziału w wyborach. Organizacje wbrały delegatów do okręgowych komisji wyborczych, a te z kolei wydelegowały kandydatów na posłów. Gdyby miała się odbyć walka wyborcza w takiej formie, jak to miało przed latami miejsce, w takim razie nowa ordynacja wyborcza chybiłaby celu. Zapewne znalazłoby się dość ludzi, którzy rozpetaliby namiętności, i zaczęliby się wzajemnie w obietnicach li cytować.

Zamiast więc hałaśliwej akcji agitacyjnej, zdecydowano się na spokojne przemówienia do obywateli. Niechaj wyborca sam wyrobi sobie zdanie, niechaj z własnej woli, nieotumiany przez obietnic i zręcznych mówców, rozstrzygnie kto godnym jest piastować mandat poselski, komu odda swój głos.

Oczywiście, że przy takim postawieniu sprawy agitacji wyborczej niema. Ograniczyć się ona jedynie może do bezstronnego przedstawienia wartości poszczególnych kandydatów na posłów i na tem koniec. Dlatego to nie czuje się nastroju przedwyborczego i mylą się ci, którzy z tego faktu wyciągają powierzchowne wnioski.

Tancerka w koszulce i futrze

przybyła na zabawę, by „rozerwać” marynarza

Oficer marynarki handlowej Henryk St. Piernik, znudzony sobie monotonią i ciszą morską, zaprzagnął rozerwać się w wirze wielkiego miasta.

Zajechawszy na Dworzec Główny w Warszawie, kazał tragarzowi zanieść swe bagaże do pobliższego hotelu. Po drodze jednak tragarz, kutny na cztery strony „szczur lądowy”, poznał właściwe cele podróży człowieka morza i wytłumaczył że znacznie będzie lepiej, gdy zamieszka u niego, a zaoszczędzone pieniądze wyda na rozrywki.

Marynarz zgodził się i zamieszkał u tragarza przy ul. Gestej. Tragarz następnie zaproponował Piernikowi, aby udał się do kolegi, Marciniaka z Browarnej, który polejmię się oprowadzać gościa po stolicy a przedewszystkiem dostarczyć najpiękniejsze przedmioty cielki warszawianek. Marciniak istotnie ochoczo zgodził się na propozycję. Dla lepszego humoru wynto butelkę wódki.

Marciniak wyszedł i po niespełna pół godzinie przyniósł przepiękną pannę K., fortancerkę jednego z barów śródmieścia. Marynarz zdziwił się

bardzo z powodu stroju a wtaściwie braku stroju panny Stasi, która przysłała w koszulinie, okryta płaszczem i w pantoflach na bosych nogach. Ale rzecz się wyjaśniła wkrótce. Oto Marciniak, nie chcąc, by gość marnotrawił czas na czekaniu, poprosto wyciągnął pannę Stasię z łóżka i nie pozwolił nawet się ubrać.

To nie zamąciło nastroju, a może raczej przeciwnie dodało mu więcej pikanterji, i rozpoczęła się uczta. Toasty szły za toastami. Wypito dwie butelki wódki na cześć panny Stasi, a trzecia na cześć morza i jego pogromców. Tych toastów już dzielny marynarz nie słyszał, bo był pijany do nieprzytomności.

Murzyn na ławie oskarżonych

Zawiedziona miłość i zemsta, czy prawda?

Zarząd jednego z nocnych lokali warszawskich, chcąc za spokojnie wybredne życzenia swej zepsutej klienteli, sprowadził jako fortancerza murzyna o egzotycznym nazwisku Jimma Kuesste.

Zwinny w tańcu, jak małpa, murzyn mimo swej szpetoty spodobał się ogromnie swym białym koleżankom, które za punkt honoru stawiały sobie dorównać murzynowi w jego łamancach tanecznych. Ale murzyn najchętniej tańczył ze Stasią Walczak.

Koleżanki zazdrosnym okiem spoglądały na wybranekę i wkrótce zaczęto szeptać w garderobach, że panna Stasia wychodzi za mąż za murzyna. Panna Stasia, słysząc te plotki, figlarnie mrużyła oczki, ani nie otwierdzając, ani zaprzeczając tym wieściom.

Aż pewnego razu murzyn oświadczył, że wyjeżdża na prowincję, gdzie uzyskał zaangażowanie na kilka miesięcy.

Panna Stasia wyraźnie spochmurniała.

Aż oto wybuchła bomba... Panna Stasia zawiadomiła policję, że murzyn ją okradł, zabierając całą niemal biżuterję. Murzyna sprowadzono do Warszawy. Wczoraj stanął przed Sądem.

Pojawienie się jego w kulurach sądowych przy ul. Długiej zrobiło piorunujące wrażenie. Po wywołaniu sprawy murzyn łamaną do niemożliwości polszczyzną wyjaśniał, iż oskarżenie jest zemsta ze strony panny Stasi, która widocznie mia

Gdy po słodkiem rozmarzeniu obudził się nazajutrz, panna Stasi ani gospodarza nie było. Zabrał tedy przypadkiem dzielny marynarz do portfelu, ale i tam również nie było... banknotu stułotowego.

I, jak zwykle w tych wypadkach bywa, poszedł się poskarżyć do policji.

Ta się okazała naprawdę uczynna i odszukała Marciniaka i urodziwą pannę Stasię.

Stanęli oni wczoraj przed sądem grodzkim, ale do rozprawy nie doszło. Piernik nadesłał list, że odbywa rejs morsk do Szwecji i na rozprawę stawić się nie może. Na następnym terminie rozprawy dopiero opowie, jakie wywiózł wrażenia z „gościnnej” stolicy.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Dobry cel

(A.E.) — Co jest psiakrew? — dziwił się pan Mojżesz Gesundhajt, obcierając łysinę. Deszcz pana? Ale skąd on pada? Przeciż, o wiele się nie mylą, ani jednej chmurki niema na niebiesiech.

W tym samym czasie na balkonie pierwszego piętra pan Franciszek Mańkowski dusił się ze śmiechu i mówił do swej pociechy:

— Klawo, Feluś! Akuratnie w same łysinę go trafiłeś. Masz cel, synku, niech cie kula biją. Będiesz miał powodzenie u bab, jak dorośniesz, one lubię takich, co trafiają. Spróbuj no jeszcze raz!

Mały Feluś wychylił się z balkonu i splunął poraz drugi.

— Uj, cholera! — zaklął pan Gesundhajt. — Jak ten tramwaj sobie nie pośpieszy z przjechaniem, to się zrobię całkiem mokry. Ale skąd pada, skąd? Możliwie być, że kapi z dachu.

— To ci stypa! — cieszył się na balkonie pan Mańkowski. — Wcale nie wiedziałem, Feluś, że z ciebie taki fetniak. Klawisz

jesteś, jak pragnę zdrowia. Całkiem w tatę się wdajesz. Czekaj synuś, teraz ja mu na teb napluję. Zobaczem, czy mi jeszcze trochę celu z mlodych lat pozostało!

Pan Mańkowski pochylił się i splunął siarczyście. Ale w tym że momencie oczy jego spotkały się ze wzrokiem pana Gesundhajta, który spojrział w górę, aby się upewnić, skąd właściwie kapie.

Łatwo sobie wyobrazić oburzenie pana Gesundhajta. Nie trudno się również domyślić, że następstwem tego oburzenia było przybycie policjanta i wrotokół.

Na rozprawie pan Mańkowski starał się zrzucić winę na swego synka, jednak mały Feluś hronił się, jak lew, i krzyczał, że tata go namawiał.

— O co się właściwie rozchodzi, panie sędzio? — rzekł wreszcie pan Mańkowski. — O te trochę śliny? Przeciż to nic nie jest. Czysta woda z ust, panie sędzio!

Sąd skazał pana Mańkowskiego na tydzień aresztu.

Kupon
porady prawnej

Lubieżny młodzian zawiódł dziewczynkę do piwnicy

Dozorczyni domu przy ul. Przemysłowej 23 w Warszawie zawiadomiła przechodzącą go ulicą posterunkowego, że do piwnicy tego domu wszedł jakiś młodzian, prowadząc za rękę nieletnią dziewczynkę.

Posterunkowy, wyczuwając, iż kryje się w tem coś podejrzanego, wszedł do wnętrza piwnicy i tu oczom jego przedstawił się dziwny widok. Na kopczyku piasku klębiły się dwie postacie. W świetle latarki posterunkowy dojrzał różne głiznowane mężczyzny oraz małą dziewczynkę, której stan nie budził żadnej wątpliwości, iż za chwile miała się stać ofiarą rozpasanych zmysłów zbrojonego mężczyzny. Nagła interwencja posterunkowego przezskodziła temu.

Młodzieńca wylegitymowano. Okazał się nim 20-letni Hen

ryk Młynarczyk. Dziewczynka 9-letnia Anna K., po przyjeździe do przytomności zeznała, iż stała na podwórzu tego domu, przysłuchując się grze orkiestry podwórzowej. W pewnym momencie zbliżył się do niej jeden z przygodnych słuchaczy i, obiecując pieniądze oraz cukierki, wciągnął do piwnicy domu. Tu przestraszona ciemnością i zachowaniem się nieznanego bała się nawet krzyknąć.

Młynarczyk zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym pod zarzutem usiłowania gwałtu na nieletniej. Przyznał się do winy, błagając sąd o łaskę i przvrzekając na przyszłość moralne prowadzenie. Sąd tedy skazał go na 2 lata więzienia z zawieszeniem wykonania kary na okres 5 lat.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Rymkiewicz był bardzo silnie zdenerwowany. Nie wiedział czego, ale przeczuwał coś okropnego.

Groźny i stanowczy wygląd księżej gospodyni nie rokował mu nic dobrego.

Panując nad sobą resztką sił, ale zarazem silnie zniecierpliwiony, zapytał wreszcie:

— Chciałbym wiedzieć ostatecznie, o co chodzi. Czy ksiądz-proboszcz mnie wzywa? Gorzej się czuje?

— Nie...

— Więc wam może co dolega?

— Także nie...

— W takim razie już doprawdy niczego nie rozumiem...

Irena zrozumiała, że jest już najwyższy czas, aby powiedzieć wszystko.

Wszelka dalsza zwłoka była całkowicie bezcelowa...

Wstała więc i zbliżyła się do biurka, za którym siedział doktor Rymkiewicz, spoglądający na nią coraz niespokojniej...

Wysunęła swoją twarz naprzód, aby doktor mógł się jej przyjrzeć jak najdokładniej...

Dała mu na to chwilę czasu...

Wreszcie rzekła z wolna:

— Proszę mi się uważnie przyjrzeć...

— A niby poco?

— Bardzo o to proszę pana doktora... To nie słychanie ważna sprawa...

— No, dobrze, niech i tak będzie... Już patrzę...

— I nie poznaje mnie pan doktor?

— Nie... ani trochę... Wiem, że jesteście gospodynią u księdza-proboszcza i niczego poza tem o was nie wiem...

— A głos mój czy nie wydaje się panu doktorowi przypadkiem znajomy?

— Nie... ani trochę...

— Ha, trudno... w takim razie powiem panu doktorowi, kim jestem...

Nastąpiła chwila wielce uroczysta i drażliwa...

Napięcie i zaciekawienie doktora dosięgło szczytu...

Natężył całą uwagę...

Nareszcie wśród grobowej ciszy padły słowa decydujące...

Irena rzekła głosem szorstkim i zachrypniętym, rozlegającym się jakby zoddali:

— Jestem Irena hrabina Wilnicka... pańska ofiara, panie doktorze...

Nietrudno sobie wyobrazić, jak piorunujące wrażenie wywarły te słowa na Rymkiewiczu.

Zerwał się z miejsca raptownie...

Zbladł, jak trup...

Zbliżył się do Ireny, spoglądając na nią przenikliwym wzrokiem, jakby chcąc ją przeszyść nawyloc.

Przyglądał się i przyglądał, gorączkowo doszukując podobieństwa na tej straszliwie zniekształconej i zeszpeconej twarzy.

Coraz bardziej przekonywał się widocznie, że to może być ona, bo wyrwały mu się z gardła zdławione szeptu:

— Irena... Irena...

— Tak, to ja — krzyknęła Irena, — to ja... Pan myślał, że już oddawna nie żyję, prawda? Cieszył się pan myślą, że umarłam i dlatego już pan będzie mógł bezkarnie napawać się rozkoszami świeckimi? O, nie!... Niedoczekanie pański!... Jak pan widzi, żyję!... Nie wolno mi było umrzeć, póki pana nie ukarałam... Nie miałam prawa umierać, póki pan nie odkupi swej straszliwej winy... Niechże pan wie, że ta Irena, której się pan już nie obawiał, bo któżby się bał martwych... ta sama Irena zagrozi panu teraz, ponieważ ani na chwilę nie opuściła ją żądza zemsty nad panem, łotrze, nędzniku...

On jakby tego wszystkiego nie słyszał...

Z trudem zbierał myśli...

Z jeszcze większym — porządkował je...

Oszalały ze strachu na widok Ireny, struchlały i drżący, Rymkiewicz usiłował sobie wszystko uprzytomnić i mówił sobie:

**Czytajcie
Wesołe Wiadomości
Cena 10 groszy**

— Więc Irena żyje? Jest u swoich synów? Nie, nie... to nie do wiary...

Przeżalenie Rymkiewicza było pierwszym źródłem zadowolenia Ireny.

Napawała się jego lękiem śmiertelnym.

Niech drży łotr i nikczemnik...!

To pierwsza słodycz zemsty...

I jakże się okazał mały i tchórzliwy...

Teraz dopiero wyszła najaw cała jego małość i podłość.

Był godzien pogardy i odrazy.

Daremnie usiłował udawać pewnego siebie.

Nie udawało mu się to zupełnie.

I tylko z największym trudem wykrztusił z siebie wreszcie:

— Czego... pani... chce... ode mnie...?

— Zaraz pan się dowie... Specjalnie poto przyszedłam, żeby to panu powiedzieć.

— Więc prędzej... niechże wiem... nareszcie...

— Chwileczkę... cierpliwości... zaraz...

Tymczasem Rymkiewicz jednak nieco już ochłonął z pierwszego przeżalenia, stopniowo odzyskując panowanie nad sobą.

Nie mógł wszakże utrzymać się na nogach...

Jak stał, tak padł na swój fotel, zupełnie, jakby mu kto podciął nogi.

Wyjął chustkę z kieszeni i ocierał nią całą twarz, czoło i policzki, wszystko bowiem było zroszone zimnym potem śmiertelnego lęku, który wystąpił Rymkiewiczowi na całym ciele.

Ale co tylko otarł, nowa fala potu zimnego zwiłała mu twarz, przyprowadzając o dreszcze...

I bladeść także nie ustępowała, raczej przeciwnie — potęgowała się z minuty na minutę.

Był zmiażdżony...

Po tylu latach, jakie dzieliły go od owych tragicznych wydarzeń pewnej straszliwej nocy wigilijnej, gdy tak długo szukał zapomnienia i wreszcie je znalazł... gdy zdołał zagłuszyć w sobie wszystkie wyrzuty sumienia... nawet najstraszliwsze, oto nagle wszystkie stare grzechy odżyły, rany zabliznione się odkryły...

Zbrodnia młodości, gzech okropny, niezapomniany i niewybaczony, zawisł nad nim, jak miecz zawieszony nad głową na jednym małym włosku.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Odpowiedź Zosi wielce zaskoczyła Stanisława. Była to, co prawda, tylko odpowiedź w formie pytania.

Zosia, zamiast odpowiedzieć na pytanie Stanisława, z kolei zapytała go, co będzie, jeżeliby nie zdecydowała się na żadnego z nich.

Wszystko Stanisław przewidział, tylko nie to.

Jakby nagłos myśląc, rzekł:

— Tu mi pani wbiła klin... I właściwie słusznie... To była nawet niemała zarozumiałość z mojej strony. Boże, Boże, ja się sam sobie teraz nagle wydaję taki mały i głupi. Czemu sobie ubrdałem, że pani ma właściwie do wyboru tych dwóch sąsiadów tylko, to znaczy Ryśka i mnie? Przecież przed panią cały świat stoi otworem. Gdyby pani nawet nie była córką milionera, to i tak dla samej urody pani, każdy marzyłby o ślubie z panią. Pani ma do wyboru wszystkich mężczyzn świata i teraz dopiero rozumiem, jak głupio postąpiłem, domagając się od pani wyboru między Ryśkiem a mną tylko...

Był straszliwie przygnębiony i niepokieszony.

Zosia, widząc, jak się zafrasował, usiłowała go pocieszyć...

Rzekła:

— Obawiam się, że pan mnie źle zrozumiał. Zadałam panu tylko to pytanie dlatego, że właśnie taka waśń o mnie między braćmi, którzy obaj są mi bardzo sympatyczni, jest mi nieco przykra... Nie chciałbym doprawdy być powodem napięcia stosunków między braćmi... Poza tem niech pan nie myśli, że ja doprawdy, dzięki mojej rzekomej urodzie i majątkowi, jestem w tak łatwej sytuacji. Przeciwnie, z pewnych względów może w trudniejszej, niż inni. Proszę zważyć, że moja powierzchowność może rzeczywiście przyciągnąć niejednego, a potem może się okazać, że ten ktoś dał się jedynie zwieść mojemu

wyglądowi zewnętrznemu, nie mając w gruncie rzeczy dla mnie prawdziwego uczucia... A prócz tego, skąd mam pewność, że starający się o mnie nie są łowcami posagowymi?

Tu Stanisław zaperzył się, dotknięty do żywego.

Zawołał:

— O, proszę pani, tu mnie pani boleśnie dotknęła...!

Zanim zdążył jednak powiedzieć choć jedno słowo, Zosia gwałtownie przerwała mu, mówiąc:

— Ależ ja, broń Boże, nie miałam na myśli pana, ani pańskiego brata! Mówiłam tylko tak, ogólnikowo...

Lecz Stanisław zbyt był urażony i nie dał się powstrzymać.

Zawołał:

— Chciałem to zaznaczyć od samego początku... Bardzo żałuję, że tego nie zrobiłem, zato uczynię to obecnie z podwójną stanowczością...

I dodał z uroczystą powagą:

— Gdybym nawet miał dostąpić zaszczytu i szczęścia pozyskania ręki pani, postawiłbym pewien warunek...

— Warunek? — zdziwiła się Zosia.

— Tak jest, warunek i to kategoriyczny. Warunek ten polega na tem, że odmówiłbym przyjęcia jakiegokolwiek posagu... w jakiegokolwiek postaci... Ja się nawet dziwię mężczyznom, którzy mogą przyjmować jakiegokolwiek posag, jeżeli się żenią z miłości. Przecież to im stanowczo ubliża. Ja, na przykład, żeniąc się z ukochaną kobietą, miałbym sobie za zaszczyt i ambicję być jedynym dostarczycielem jej utrzymania. Nie ścierpiałbym, aby teść mi coś dawał. Byłbym się czuł poszkodowanym na honorze. To też oświadczam uroczysto, że jeżeli mi Bóg

zezwoił zostać mężem pani, to poprowadzę panią do ołtarza tylko z tym warunkiem, że posag pani zostanie nietknięty przeze mnie. Owszem, zdaję sobie sprawę z tego, że nie będę mógł nawet w drobnej części zapewnić pani tak wystawnego trybu życia, do jakiego pani jest przyzwyczajona, ale to już trudno. Uznaję tylko małżeństwo z obustronnej wielkiej miłości, a gdzie pieniądź wchodzi w grę, tam miłość umiera...

— Dziwi mnie trochę, że pan nie wie, iż częściej znacznie zdarza się przeciwnie.

— Jaki? Nie rozumiem...

— Bywa znacznie częściej tak, że brak pieniędzy zabija największą nawet miłość...

— Nie wyobrażam sobie...

— Pan sądzi po sobie. Tak szlachetnie bezinteresownych ludzi, jak pan, mało jest teraz na świecie. Myślę, że pański pogląd jest nieco zbyt idealistyczny i niezyciowy, ale jestem dla niego pełna uznania i wartość pańska w moich oczach po tem oświadczeniu znacznie wzrosła.

Stanisław z błyskiem radości w oczach wysłuchał tę pochwałę.

Aż mu serce rosło...

Zosia skorzystała z jego milczenia, aby mu przypomnieć:

— No i wkońcu nie dał mi pan właściwie odpowiedzi na moje pytanie: „Co będzie jeżeli nie wybiorę żadnego?”

— A dlaczego nie miałyby pani wybrać ani jednego z nas? Czyśmy obaj takie już wyrodki?

— Nie, ale powiedziałam panu, że nie chciałabym być przyczyną waśni i powodem niezgody między braćmi.

Dalszy ciąg jutro.

Zbliża się dzień sławy!

Każdy winien dokładnie zapoznać się z regulaminem



Nr. 244



Nr. 245



Nr. 246



Nr. 247



Nr. 248



Nr. 249



Nr. 250



Nr. 251



Nr. 252



Nr. 253

Dziś nieodwołalnie po raz ostatni mogą się sfotografować w „Radjotypie” uczestnicy konkursu filmowego, którzy otrzymali z naszej Administracji kartkę na bezpłatne zdjęcie.

„Rose Marie”

to Lucy Szczepańska

Tak już nazywa cała Warszawa srebrzystogłosą i czarującą bohaterkę wesołej historii romantycznej Frimla.

Dziś i codziennie

w Operze

Ceny miejsc od gr. 50 do zł. 5.

Regulamin głosowania

- 1) Głosować może każdy Czytelnik „Ostatnich Wiadomości”.
- 2) Jako głos, liczy się każdy kupon, wypełniony zgodnie ze wskazówkami Redakcji.
- 3) Każdy kupon może być od dany na jedną osobę, uczestniczącą w konkursie filmowym, i liczy się, jako jeden głos.
- 4) Głosowanie trwać będzie, począwszy od 25, aż do 31 sierpnia r. b. W okresie tym należy składać do specjalnej skrzynki, umieszczonej w Redakcji, względnie nadsyłać pocztą kupony.
- 5) Głosować można tylko na tych uczestników konkursu, których zdjęcia wybrane zostały przez komisję kwalifikacyjną i zamieszczone w „Ostatnich Wiadomościach”.
- 6) Każdy Czytelnik składać może dowolną ilość kuponów (głosów).
- 7) Pięćdziesiąt osób, które uzyskają największą ilość głosów przejdzie próbę w atelier filmowym, przed specjalnie powołanym jury, w skład którego wejdą najwybitniejsi przedstawiciele sztuki i przemysłu filmowego.
- 8) Codziennie w okresie głosowania będzie zamieszczany w „Ostatnich Wiadomościach” biuletyn, zawierający spis pięćdziesięciu kandydatów, którzy otrzymali największą liczbę głosów.

Tajemnice toru wyścigowego

„Szef” i jego personel

Niektóre warszawskie stajnie wyścigowe uważają wprost za swój punkt honoru płać ustawnie figle przysięgłym zwoleńnikom końskich „pewniaków” totalizatorowych. Wiadomo wszystkim, że pupile tego, czy innego pana, gdy tylko są mocno grane przez publiczność, tak się zachowują w wyścigu, jakby nie znały drogi do celownika.

Najczęściej w takich wypadkach twórcą owych „cudów” okazuje się żokiej, mający jakies własne skomplikowane wyrachowanie, bywają jednak (i to wcale nie rzadko) fakty ścisłego porozumienia nieuczciwego żokieja ze swoim „szefem”.

Tak się już jakoś dziwnie u nas zdarza, że najbardziej podejrzani jeźdźcy posiadają właśnie koni należących do torowych spekulatorów. W tym wypadku każdy „numer” jest idealnie łatwy do „roboty”, a kombinatory z propozycjami zwracają się bez żenady do samego właściciela.

Dobre współzycie „szefów” z podległym im personelem, absolutna szczerść no i oczywiście większe, niż gdzieindziej pensje i procenty — to zasadnicze warunki powodzenia najrozmaitszych „ciemniach” i „udańców”. Niekiedy drobne rozświśliki

między jeźdźcą i właścicielem doprowadzają do dużych strat finansowych stajni. Żokiej ma dyspozycję przegrać na danym koniu, a tymczasem ku ogólnej konsternacji wtajemniczonych, jedzie na serjo i zwycięża w sposób zdecydowany.

W takim wypadku pierwsza nagroda (1000—2000 zł.) nie zdoła pokryć strat właściciela stajni, poniesionych dzięki „niesumienności”, czy „złej woli” jeźdźcy; pewna etyka po winna istnieć nawet między złodziejami, — na placu wyścigowym jest to jednak nieznanie nikomu słowo.

Właściciel stajni otrzymuje większą sumę od bokmarchera jako „honorarium” za załatwienie „przewalanki” ogólnie typowanego i mocno obstawionego faworyta. Konia posiada jednak kto inny, „ktoś” o własnych planach i wyrachowaniu. Ow „ktoś” może zignorować nieuczciwe w zasadzie polecenie swego szefa nie przez wstręt do kombinacji, lecz po prostu dla innej jeszcze bardziej podejrzanej „machlojki”

z inną grupą wyścigowych aferyzistów.

Niektórzy właściciele stajen, na zasadzie długoletnich doświadczeń, nie wdają się absolutnie w żadne „numery” z podległymi im żokiejami. Trzymają ich zdaleka i rozmawiają z nimi jedynie, dając dyspozycje jazdy i przy wypłacie pensyj.

Właściciele, bardziej nerwowi z natury nie zawsze umieją powstrzymać swój gniew na widok wyraźnego, ich zdaniem, złodziejstwa ze strony jeźdźców, czy żokiej. Zdarzały się wypadki, że posiadający konia jeździec, na oczach innych właścicieli, personelu stajennego, a nawet publiczności, otrzymywał natychmiast po zdjęciu siodła głośną burę, zakończoną wymówieniem pracy.

Inny znów właściciel miał specjalną metodę postępowania ze swym personelem. Za najdrobniejsze przewinięcie jeździec otrzymywał parę mocnych policzków, a chłopcy stajen ni pracujący w majątku swego „sport smena”, karani byli kilkudniowym postem i trzinową laseczką. Sprawy te stały się tak głośne na torze, że „Towarzystwo” zmuszone było odebrać wspomnianemu panu prawo zajmowania się wyścigami.

Przyznać należy, że żokieje umieją niejednokrotnie bronić wcale umiejętnie swych interesów.

Właściciel stajni, który zbyt pohopnie zerwał umowę ze swym żokiejem, może na długie tygodnie pożegnać się z swych barw na placu.

Głośną była w ubiegłym tygodniu sprawa żok. Gulgasa, jakimkolwiek zwycięstwem który za nieenergiczną jazdę na og. Galahad (własność p. Szwarcsztejna) został przez Towarzystwo ukarany dwustużłotową grzywną.

Kulisy tej sprawy przedstawiają się doprawdy sensacyjnie. Oto tego samego dnia w drugim z rzędu wyścigu, startowała klacz Gag Girl, również należąca do p. Szwarcsztejna. I oto mocno faworyzowana Gay Girl dzięki słabej jeździe żok. Szokolai'a przegrała wyścig do Gawędy, zajmując drugie miejsce.

Właściciel stajni, po tym wyścigu zrezygnował z dalszych usług Szokolai'a i na ogiera Galahada zamówił żok. Gulgasa. I oto Gulgas, serdecznie dodajmy przyjaciel Szokolai'a, postanowił pomścić krzywdę swego kolegi. Galahad, który wspomniany wyścig mógł wygrać kpinami, został wyraźnie wstrzymany. Zwyciężył przez nikogo nieliczony gubernator, a największą szkodę z owych żali Węgrów do p. Szwarcsztejna, poniosła zgrana w tym wyścigu do nitki, hazardująca się publiczność.

Istnieje pewna kategoria żokiej czy trenerów, będąca ze swymi „szefami” na bardzo ser-

decznej stopie, a mimo to obie strony cieszą się na placu doskonalą pod każdym względem opinią; dzieje się też, że trener, czy żokiej jest poprostu czymś wspólnikiem danej stajni.

Obecnie w Warszawie mamy 3 tego rodzaju wypadki, będące zagranicą na porządku dziennym. Tak np. doskonały żokiej węgierski Wiktor Esch, dorobiwszy się znaczącego majątku swą wieloletnią rzetelną pracą, posiada obecnie 27 doskonałych koni, które sam oczywiście trenuje i posiada. Stajnia pod firmą „Mr Corner” (pseudonim Escha) i jej właściciel to na popularniejsze zjawiska węgierskiego świata wyścigowego.

Czy podobny fakt możliwy jest i u nas? Wątpimy bardzo poważnie.

Nasz element jeździecki, nie posiadając zupełnie uczciwego zmysłu kupieckiego. Zarobione pieniądze wydaje się szybko i nierozsądnie, o jakimkolwiek zabezpieczeniu na starość nikt jakoś nie ma ochoty pomyslić; wyjątki są doprawdy aż nazbyt nieliczne.

Czy owa smutna tępota naszych pracowników wyścigowych, którą moźemy przecież zaobserwować niemal na każdym kroku, nie jest jednym z najdotkliwszych symptomów złych warszawskich stosunków wyścigowych? C. R.

Sierpień

23

Piątek
Filipa

KRONIKA KRAKOWA

Gorączka wyborcza na Kazimierzu

Zaledwie dwa tygodnie dzieli nas od chwili, gdy obywatele pójda do urny wyborczej zdecydować komu mają powierzyć interesy Rzplitej.

Jakkolwiek w ogólności zainteresowanie akcją wyborczą w stosunku do poprzednich okresów przedwyborczych, jest normalne, to jednak ulica żydowska przedstawia już kipiący kocioł wyborczy...

Podczas bowiem, gdy wyborcy chrześcijańscy zorganizowani są w jeden silny obóz — wzgl. najwyżej na 2 obozy — to na terenie żydowskim panuje zupełne rozbiecie.

Już w samej stolicy, gdzie w obozie żydowskim zawrty został pakt wyborczy — od „Agudowców” poprzez kupców, rękodzielników, kombatanów aż po sjonistów włącznie — już podczas ustalania listy kandydatów w

pakcie tym zaznaczyły się poważne rysy.

Rozstrzygającym momentem dla tego paktu był dzień głosowania, podczas zebrania delegatów wyborczych, i — jak było z góry do przewidzenia — wszyscy na pakcie tym się zawiedli, a najwięcej rozgoryczona na wszystkich z paktu tego wyszła „Aguda”, której czołowy kandydat, rabin rzeszowski p. Lewin nie uzyskał mandatu na kandydata poselskiego. Rzecz prosta, że obecnie pomawiają wszystkich o zdradę — i grożą — poważnie kupcom oraz kombatanom, że w decydującej chwili wyciągną z tej zdrady odpowiednie konsekwencje.

Rozczarowanie agudystów spowodu ujemnego wyniku głosowania podczas zebrania komisji wyborczej, dało im asumpt do wypowiedzenia wojny kandyda-

turze kombatanów żydowskich również w Krakowie, gdzie obok sjonistycznych przeciwników, przybył tej kandydaturze nowy wróg, w postaci wyborców agudystycznych.

Walkę jednak przeciw tej kandydaturze uzależniają oni od decyzji rabina Lewina, który mandat swój utracił w Warszawie.

Gdyby jednak decyzja zapadła nieprzychylna z tej strony również w Krakowie, jak we Lwowie i Wilnie kandydaci żydowscy mieliby mało widoków do przeprowadzenia swoich mandatów.

Jak więc można przewidzieć akcja wyborcza w Krakowie na ogół przejdzie bez żadnych niespodzianek, w dzielnicy żydowskiej jednak już teraz zarysowuje się intensywna gorączka wyborcza, która z każdym dniem przybiera na sile...

Przed wyborami do Senatu

W niedzielę dnia 25 sierpnia br. o godzinie 10 przedpołudniem odbędą się w Krakowie Zebrania Obwodowe, które wybiorą delegatów do Wojewódzkiego Kolegium Wyborczego do Senatu. Zebrania Obwodowych jest w Krakowie 52 i każde Zebranie Obwodowe wybierze 1 delegata, a Wojewódzkie Kolegium Wyborcze, które w Krakowie odbędzie się 15 września 1935 r. o godz. 12 w południe w sali Starego Teatru przy ul. Jagiellońskiej 1, wybierze 4 se-

natorów.

W Zebraniach Obwodowych mogą wziąć udział wyłącznie tylko wyborcy zamieszczeni w spisach wyborców do Senatu, którzy otrzymają zawiadomienie ze wskazaniem daty, godziny i miejsca zebrania. Z temi zawiadomieniami zaproszeni wyborcy zjawiają się w swoich lokalach wyborczych przeznaczonych na Zebrania Obwodowe, które wskazane są w Obwieszczeniu Starosty Grodzkiego z dnia 29 lipca 1935 r. Nr. 28/Wyb/35. Bez

okazania zawiadomienia nikt do lokalu Zebrania Obwodowego nie będzie wpuszczony i wskazaniem jest, aby każdy wyborca miał przy sobie dowód tożsamości.

Ze względu na ważność aktu wyborczego, którego mają dokonać Zebrania Obwodowe, wszyscy zawiadomieni o Zebraniach Obwodowych powinni w nich wziąć udział i w ten sposób spełnić swój obowiązek obywatelski.

Echa zamachu morderczego na sali sądowej

Z końcem 1934 roku w Sądzie Grodzkim w Tyczynie odbywała się rozprawa, na której rozegrał się niecodzienny dramat.

Rzecz poszła o wyliczenie się z rachunków, że sprawowanej funkcji zarządcy przymusowego majątku Tyczyn, należącego do zamożnego właściciela dóbr 50-letniego Witolda Uznańskiego.

Tym przymusowym zarządcą był 82-letni Adolf Dobiasz, b. dyrektor lasów, obecnie zamieszkały w Rzeszowie. Otóż w czasie przerwy tej rozprawy zdenerwowany Dobiasz błyska-

wicznym ruchem wy dobył rewolwer i z odległości 1 metra strzelił w pochylonego w owej chwili nad biurkiem Uznańskiego. Uznański brocząc obficie krwią zwałił się na ziemię. Szczęściem organizm Uznańskiego przetrzymał ten ciężki stan i wkrótce wyzdrowiał.

W czasie przeprowadzonego śledztwa, Dobiasz tłumaczył się że Uznański postawił mu zarzut oszustwa.

Przesłuchany na tę okoliczność Uznański zaprzeczył temu stanowczo. W rezultacie Dobiaszowi wygotowano akt oskarże-

nia. Jednakowoż wkrótce sprawa przeszła przez kilka instancji i na podstawie orzeczenia biegłych krakowskich prof. dr. Olbrychta i prof. dr. Jankowskiego, którzy orzekli, że Dobiasz — zresztą już raz strzelał do swego zięcia, — nie umie rozemnać karygodnego czynu, sprawę przeciwko Dobiaszowi umorzono.

Od tego postanowienia zastępca Uznańskiego mec. dr. Bronisław Frühling założył sprzeciw. Tak więc sensacyjna ta sprawa w niedługim czasie będzie ostatecznie rozstrzygnięta.

Na krakowskim bruku

Szofer Władysław Sacharca zamieszkały przy ul. Łanowej 16, prowadząc auto ul. Potockiego w kierunku poczty głównej, najechał na jadącego na rowerze Jana Sarne z Przegorzała. Sarna upadł na jezdnię i doznał obrażeń cielesnych, rower został poważnie uszkodzony.

I znów szofer, tylko nieustalonego nazwiska. Na ul. Szpitalnej ów szofer (najprościej w świecie uciekł) najechał na rowerzystę Nikifora Maleckiego, szeregowca 5 Kadry zapasowej Wojsk. szpitala okr. Nr. 5 w Krakowie. Zakończenie tego wypadku — takie same jak w poprzednim wypadku. Rowerzysta doznał obrażeń, a rower na tandetę.

Jeszcze jedno potrącenie rowerzysty. Ale już nie wchodzi w grę auto, lecz motocykl. N. Jacobi (ul. Grodzka 60) jadąc motocyklem na pl. Matejki po-

tracił woźnego Związku Strzeleckiego Klemensa Osikę (ul. Florjańska 39). Koniec jak w poprzednich wypadkach.

52-letnia robotnica Eugenia Malinowska (ul. Brzozowa 8) przechodząc przez jezdnię ulicy Grzegorzeckiej została potrącona przez samochód, którego prowadził Edward Zbrozek z Myślenic. Kierowca przewiózł Malinowską na stację Pogotowia Ratunkowego. Tak postępuje uccywy człowiek.

Cecylja Hornoff, zam. przy ul. Kościuszki L. 25, zgłosiła na policję, że nieznanemu sprawca przy pomocy dobrego klucza lub wytrycha, dostał się na strych domu, skąd skradł na jej szkodę suszącą się tam bielizną wart. 200 zł.

Wandor Franciszek, szlifierz ul. M. sjonarska L. 1), zgłosił organom PP., że gdy powracał z miasta do domu pijany, nie-

znany sprawca na ul. Szopena skradł mu pozostawiany chwilowo na ulicy rower męski marki „Luwet” wartości 200 zł.

Do mieszkania Jana Łuszaka absolwenta Akademii Górniczej (Aleja 3-go Maja Nr. 5, Dom Akademicki) nieujęty do tej pory sprawca dostał się przez okno skąd skradł mu ubranie, bieliznę, buciki i zegarek srebrny ogólnej wart. 120 zł.

Groźny bandyta przed sądem w Krakowie

Sąd apelacyjny w Krakowie na skutek wniesionej apelacji rozpatrywał wczoraj sprawę Jana Szromka, robotnika z Witołowa Dolnych, który wyrokiem sądu okręg. w Nowym Sączu został skazany na 6 lat więzienia za zabójstwo Jana Zabzańskiego. Sąd apelacyjny po przeprowadzonej rozprawie zniżył oskarż. z 6 lat na 2 i pół roku. Rozprawie przewodniczył s. a. dr. Gniewosz, oskarżał prok. dr. Mostowski, broniła adv. dr. Lamensdorfówna.

KINA

Adria: „Czerwona dama” i „Poszukiwaczka złota”.
Atlantic: „Katusza” i wielka rewja komedjowa.
Apollo: „Tajemnicza dama”.
Bagatela: „Kochałam go” oraz rewja „Ostrożnie żony wracają”.
Dom żołnierza: „Nie będziesz kurtyzana”.
Promień: „Don Juan” i „Książę Arkadij”.
Stonko: „Prokurator Alicja Horn”.
Świt: „Ostatni sygnał”.
Sztuka: „Z pamiętnika detektywa”.
Uciecha: „Syn marnotrawny”.
Wanda: „W. Wiedeńskiej kawiarence”

Radjo

Kraków G. 15.30 Rewja wybitnych skrzyptków 18 Na terenach powodziowych — reportaż 1.815 Transm. z Warszawy 18.40 Chwilka społeczna 18.45 Muzyka lekka 20 Odczyt pt. Miłaziego początki 22.06 Wiadomości sportowe 22.10 Muzyka.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiellą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.
Apteka Podgórska Rynek 9.

Deklaracja uchwalona przez Zarząd Powiatowy Federacji Pol. Zw. Obr. Ojczyzny na posiedzeniu w dniu 21 sierpnia 1935 r.

Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny jednocząc w swoich szeregach wszystkich tych, których wysiłkiem i krwią wskreszona została niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej uważa za swój bezwzględny obowiązek brać żywy udział we wszystkich aktach które do ugrontowania niepodległości i mocarstwowego stauowiska Polski prowadzą.

W stworzeniu pierwszego na moey nowej Konstytucji przedstawicielstwa narodowego w Sejmie i Senacie nie śmie braknąć żadnego głosu kombatanckiego.

Mamy udowodnić, że dla nas jako zwartej, jednolitej i karnej gromady kombatanckiej dobro Państwa jest naszym prawem.

Mamy udowodnić, że losy Państwa, za wszystkie przejawy jego życia leżą nam przedewszystkiem na sercu i że głos nasz na szali tych losów ma najcięższą wagę.

Wzywamy przeto wszystkich, zrzeszonych w Federacji członków do gremjalnego i bezwzględniego udziału w wyborach do Sejmu i Senatu, przyczem głosować należy na tych kandydatów, którzy należąc do szeregów kombatanckich są nam i ideom przez nas reprezentowanym najbliżsi.

Wyrodna matka

We wsi Brody gminy Styków pow. ilżeckiego, niejaka Marjanna Meka zamordowała swe nowonarodzone dziecko, zaś zwłoki jego zakopała w pobliskim lesie. Dzieciobójczynię aresztowano.

Bestjański mord rabunkowy

Do Dynowa przyszła na targ 52-letnia Katarzyna Chuchro wraz z synem swym 20-letnim Włodzimierzem. Gdy przez kilka dni nie powracali do domu, sąsiedzi obawiając się, czy się Chuchrom coś złego nie stało zawiadomili o wypadku tym policję.

Przeprowadzone dochodzenia policyjne dostarczyły nader sensacyjny materiał.

Na drodze bowiem z Dynowa do Brzozowa w Dąbrówce Starzewskiej znaleziono zwłoki Katarzyny Chuchro z rozbitą głową, zaś w odległości kilkunastu metrów od niej zakopane były w ziemi zwłoki jej syna przykryte mchem.

Sprawcę bestjańskiego czynu 29-letniego Andrzeja Barana zamieszkałego w Hucie Poręby wkrótce aresztowano. Przyznał on się do popełnienia bestjańskiego czynu, którego dokonał w celach rabunkowych. Zauważył on bowiem na targu w Dynowie jak Chuchrowa sprzedawała krowę za 96 zł., a chcąc wejść w posiadanie tychże pieniędzy kroczył za nimi i w miejscu odludnem najpierw zabił syna, a potem matkę zabierając jej całą posiadaną gotówkę.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Tel. fon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr.

Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Albrecht Kwiatkowski

„Drukarnia „Monopol” Kraków Na Gródku 2